Rok II. Warszawa, dnia 1 marca 1910 № 23.

PRZEGLĄD KRYTYKI ARTYSTYCZNEJ I LITERACKIEJ

DWUTYGODNIK

Wychodzi w dniach: pierwszym i szesnastym każdego miesiąca pod kierunkiem **Józefa Rozprzy-Krobickiego.**

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 125.

Właściciel i kierownik pisma przyjmuje codziennie w sprawach redakcyjnych w godzinach pomiędzy 5-ą a 6-ą po południu.

Administracja pisma przypomina, że czas odnowić prenumeratę.

Treść numeru:

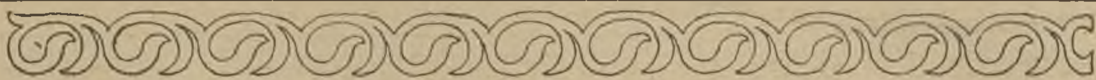
* * *

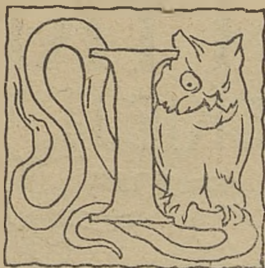
Prenumeratę przyjmują wszystkie warszawskie i prowincjonalne księgarnie i agencje pism, zaś ogłoszenia — tylko administracja pisma z wyłączeniem pośrednictwa biur ogłoszeniowych i agentów.

PRENUMERATA w Warszawie łącznie z opłatą za odnoszenie do domu i na prowincji łącznie z opłatą za przesyłkę pocztową: rocznie 4 rb., kwartalnie 1 rb. Zagranicą dopłaca się za koszty przesyłki pocztowej.

OGŁOSZENIA płatne w 12 ratach miesięcznych, w cenie począwszy od 1 rb. miesięcznie za trzykrotne w ciągu roku ogłoszenie na 1/6 stronicy pisma. Za sześciokrotne w ciągu roku ogłoszenie na 1/6 stronicy pisma opłaca się po 2 rb. miesięcznie, za dziewięciokrotne—3 rb. miesięcznie it.d. Stałe ogłoszenia roczne wielkości 1/6 stronicy pisma począwszy od 8 rb. miesięcznie.
Cena ogłoszeń na pierwszej stronie o 50 proc., zaś na ostatniej o 25 procent droższa.

Cena pojedyńczego numeru kop. 20.





WIKTOR AMBROZIEWICZ.

„Farysem trza być...“

(W sprawie książek dla dzieci i młodzieży).

Ileżto razy już w latach męskich przeżywałeś wiosenne zaranie swego życia! Ileżto razy!

Ileżto razy ciekawe rozwierałeś oczy na cudny świat wyobraźni dziecięcej. Ileżto razy szybowałeś jak dziecko na drewnianym koniu..., z blaszanym palaszem wchodziłeś w otchłanną czeluść stuletniego sadu, aby złemu smokowi ściąć głów potwornych siedem, dosiadałeś łodzi podwodnej, aby złośliwe kraby poskromić jednym rzutem fantazji nieokiełznanej, odbywałeś podróż na księżyc, a może — walczyłeś pod Grochowem, Raszynem?...

. . . .

Oto do twej mrocznej komnaty wdarł się promień słoneczny, strzepnął tuman kurzu, co osiadł na księdze twego życia—obiegl wszystko wokoło w złotym korowodzie, aż otworzył tę księgę zamkniętą twej młodości... I rozwarły się barwne karty dziwnych ornamentów... Jakaś jasność zatacza kręgi - wiedzie tan świetlany, a promień złoty na przedzie—jak królewicz zadumny...

I dziwisz się, i pytasz: Sen-to, czy jawa wspomnieniom wydarta?

To twa młodość przebiega w melodyjnym pląsie, uśmiechniona czereda jasnych dni młodości idzie na twe spotkanie, ściele barwne kobierce, a ty nadziwić się nie możesz, skąd tyle woni... I dziwisz się, i pytasz: Sen-to, czy jawa wspomnieniom wydarła?

To młodość twa owija cię ramionami swemi i *radość życia* ci niesie...

. . . .

I zaprawdę tylko w tych stanach zapatrzenia się w żywy sen dziecięctwa — wolno pisać dla dusz młodych. Kto takich chwil nie przeżywa, kto ma duszę do cna przepaloną, zdala stanąć winien od ołtarza pieśni młodej.

Aby pisać dla młodych, *samemu młodym być trzeba*. Nie tą młodością, co lekkomyślnem jest pustactwem, lub naiwnością, lecz tą, co pali się ogniem świętym — i w mocny dąb wyrasta. Bo jeno młody świadom jest całego piękna budzącej się do życia wiosny, bo jeno młody wtórnie i potysiąckrotnie przeżywa z jednaką radością wschody i zachody słońca, bo jeno młody jest artystą... Aby pisać dla dzieci, samemu dzieckiem być trzeba. Trzeba widzieć biel życia we właściwym tonie, i odczuwać bezpośrednio w całym blasku i bogactwie.

„*Farysem trza być*“, aby do duszy dziecka odnaleść klucz złoty...

. . . .

Z tego więc zasadniczego tonu wypływa cała wartość pisania dla dzieci i młodzieży.

Młody odczuwa *radość życia*, a czując potęgę już w tem, że jest, że widzi bezmiar, nie zawaha się wywieść huf młody choćby na step niezmierzony, choćby na najwyższy szczyt górski, choćby w najodleglejsze światy gwiazd złudnych. Młody zakreśli przed oczyma budzącej się duszy *krąg wielki*, wyznaczy jej lot *najdal-*

szy, najszybszy, najbardziej szczytny. Jeno młody opuści śmietnik własny, aby żyć w ogrodzie piękna i prawdy, tych dwu sióstr mlecznych...

A czy może być coś bardziej szczytnego ponad zasiew takiej potęgi?

Gdyby pisarze nasi, ci przysięgli, co na każdą „gwiazdkę“ zasypują nas pięknie oprawnemi książkami i książeczkami, istotnie mieli w swej duszy taki powiew młodości, jakieby inne było ich pisanie... Te ich głosy, zawsze tylko *umoralniające*, jakże zmieniłyby barwę, a może zamarłyby niepowrotnie, gdyż pierwsze miejsce zająłby wtedy nie grzech, z którym wiedzie się walka, lecz *piękno*, które na dnie duszyczki małego „grzesznika“ nierozbudzone tkwi i woła o życie. Jakże zmieniłaby się fabuła historycznych dziejów, gdyby z naszej dziesięciowiekowej historji dawała nie jakieś drobne wydarzenia, ale raczej *istotę bohaterstwa* i bohaterstwa tego istotną siłę, niestrawioną...

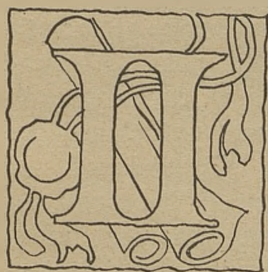
. . . .

Od tych więc, którzy przemawiać chcą do dzieci, społeczeństwo domagać się winno: Bądźcie sami młodymi, odrodźcie się w dzieciach, a ujarzmicie wezbrane wody wiosenne. Bo jeśli kupczenie wogóle jest wstrętne, to już przestępstwem się staje, gdy chodzi o duszę dziecka. Do reformy naszego piśmiennictwa dla młodzieży i dzieci powinna zatem przystąpić szkoła polska pod hasłem: *Precz z przyziemnym tonem!*

. . . .

Piszący te słowa — zdala od kupieckiej „przedgwiazdkowej“ reklamy — wczytując się w stosy ostatnich wydawnictw dla młodych, jedną tylko znalazł wśród nich książkę, w której odczuł dźwięczny ton szczerozłoty, szerszy giest i lot bardziej podniebny. To skromne napozór opowiadanie Zofji Bukowieckiej „*Jak Polska za Jagiellonów urosła od morza do morza...*“

Inne — to baśnie bez kolorytu, dzieje bez duszy, fantazje bez szczypty wyobraźni. — A mnogość ich wielka!

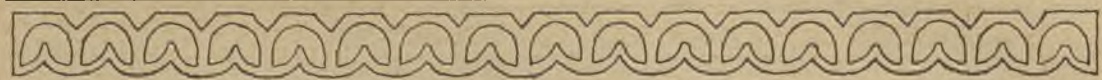


KAZIMIERZ BRODZIŃSKI.

„O Klassyczności i Romantyczności, oraz o duchu poezyi polskiey.“

(„Pamiętnik Warszawski“ z roku 1818-go).

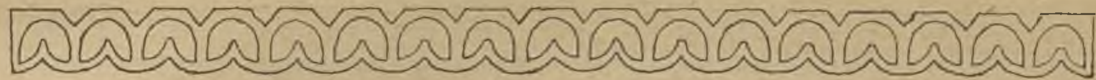
Mówiliśmy o czuciu romantycznem, o poezyach dawnych wieków toż czucie obudzaiących, należy teraz rozważyć poezyą romantyczną naszego wieku, z tegoż uczucia wynikaiącą, którą smakiem filozoficznym nazwaćby można; iuż ona bowiem nie samą naturą, iak dawna romantyczność, nie przepisami, umiarkowaniem i praktycznym rozsądkiem, iak klassyczność, ale się oznacza duchem badania filozoficznego, który razem naturę, religiią, poezyą i sztuki obeymuie. W tym celu, nie mogę się zatrzymać, iak nad poezyą niemiecką. Zbyt trudną byłoby rzeczą, mówić ogólnie o poetach tego narodu, tak rozmaitemi drogami idących! Wieland obok Klopsztoka, Gessner obok Göthego, Bürger obok Szyllera i t. d. każdy tak



sobie właściwą tchnie oryginalnością, że chcąc się puścić za iednym, innych z oka stracić potrzeba. Napomkniemy zatem tyle tylko, ile do naszego przedmiotu iest potrzebne, i co się szczególniey romantyczności dotycze.

Niemcy z ducha dawnych swych dzieiów, rozległe pole dla poezyi dziedziczą. Maią nawet iey zabytki od dawnych wieków. Pole to niczem ieszcze nie iest, w porównaniu z ich skłonnością do dumania, miłością natury, zapałem do sztuk, w czem wszystkiem zapędzeni badaniem, przechodzą w niezmierne przestworza imaginacyi.

Po odgrzebaniu starożytności, Niemcy za przykładem całey wówczas Europy, rzucili się do pism łacińskich, zagrzebuiąc wszystko, co było narodowem. Zyskały na tey drodze inne narody, Niemcy nie mogli się na niey utrzymać. Praktyczny rozsądek, skłonności do dumania, umiarkowanie, nie były dostateczne ich imaginacyi, której chrześciiaństwo, po zwaleniu świata mitologicznego, szczęśliwe granice wyobrażeniu daiącego, do nieskończoności szranki otwarło. Naypierwszym żywiołem dla poezyi, iest religiia, w którą się wierzy. Mitologiia pogańska, mogła skutkować na lud w nią wierzący, ale nic podobnego nie mogła zawierać dla chrześciian, którym ona iuż tylko za piękne utwory imaginacyi służyła, a których religiia, nie tylko dowolnieysze otwarła pole wyobrażeniom, ale nadto wszystkie moralne dążenia człowieka w sobie zawiera. Nie mówiła taż religiia tak głęboko do serca Francuzów, więcey do towarzyskiey przyiemności skłonnych, dla tego, udało im się na drodze klassyczności Rzymskiey, wyprzedzić współczesnych, i powabnem berłem za sobą prowadzić. Niemcy niebaczni na to, ile Francuzi w naśladownictwie swoiem starożytney gruntowności dosięgnąć nie mogli, a ile za to na powabach, im tylko właściwych, zyskali, puścili się za niemi drogą ieszcze dla narodowey literatury zgubnieyszą. Głębokość myśli, moc imaginacyi leżała martwą, gdy w ięzyku tyle do ich wyrażenia sposobnym, chciano się niesfornie ubiegać za dowcipem, lekkością i przyiemnością Francuzów. Byłto uczony chcący się spierać z dowcipnemi, prosty i szczery wieśniak, chcący błyszczeć w posiedzeniach osób dobrego tonu. Prześladowania w połowie zeszłego wieku, iakie Niemcy nie tylko od Francuzów ponieśli, ale i od własnego króla, obcą literaturę ceniącego i iey pisarzów nagradzaiącego, trzymało ich w upokorzeniu, opinii niesmaku i ociężałości, którą słusznie na siebie ściągnęli, zapuściwszy się na swe pole. *Klopsztok* nakoniec religiynemi i potryotycznemi pieniami, *Lessyng* krytyką w duchu narodowym, obudził zapał młodzieży, niecierpliwey poniżenia i iarzma naśladownictwa! Dzieła Shakespeara przełożone, dały poznać geniusza ludów Germańskich, na Albiońską ziemię wieniec rzucaiącego. *Herder*, naywięcey może u Niemców zasłużony, bądź przekładami z różnych ięzyków, bądź głębokiem badaniem mowy i ducha narodowego, bądź krytycznemi pismami, zdrowemi nakoniec prawdami i powabnym stylem, odkrywał skarby dla ziomków w własnym i obcych krainach. *Göthe* naytrafniey skłonności swoiego narodu przenikaiący, łączący prostotę z filozofiią, romantyczność z wdziękami południowemi, i wesołość towarzyską z tkliwem czuciem, powszechny zapał pozyskał. *Szyller* obdarzony wzniosłym geniiuszem, szlachetnym umysłem, z sercem biiącem do wszystkiego co iest dobrem i pięknem, badaiący dzieie i człowieka, ieden może w wiekach naszych, posunął poezyą do godności, w iakiey była u starożytnych, i do dążenia, iakie w oświeconym wieku mieć powinna. Mowię tu szczególnie o iego lirycznych pieniach, w nich on i siebie malował, i wskazywał razem, iakim powinien być człowiek, iakie cele mieć winien poeta. Przed temito zorzami prawdziwey niemieckiey poezyi znikło wszystko, co *Gotszed*, niezręczny Francuzów naśladownik, chciał iey upornie narzucić.

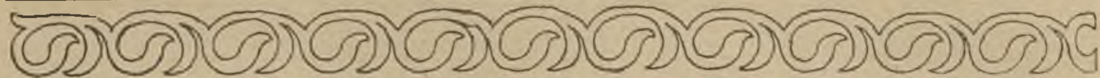


Szleglowie nakoniec, u obcych o daleko posunięty zapał stronnictwa posądzani, godni naśladowania w każdym narodzie w gorliwości, z iaką tłómaczeniami, krytyką, badaniem dzieiów narodowych, starali się podnieść oyczystego ducha, iako iedyną podstawę i cel literatury. Zapał narodu odpowiadaiącego usiłowaniu swoich pisarzów, z iakim ich płody przyymuie i upowszechnia, pobłażanie nawet dla błędów iuż raz zasłużonych autorów, stawia w tym względzie Niemców wyżey nad inne oświecone narody, którym geniiusze prześladowaniem lub zazdrością gnębione, tyle zakału przyniosły, ile im sławy przez dzieła swoie zjednały.

Nigdy o niemieckich poetach sprawiedliwie sądzić nie będziemy mogli, ieżeli ich naszym gustem, obyczaiami i usposobieniem mierzyć zechcemy. Przyznaymy im tę prawdę, że zaymuią swych ziomków, że noszą cechę ducha narodowego, że poezyą nie za narzędzie kadzidła uważaią; w tem ich oceniaymy, w tem ich iedynie naśladuiąc,

Trudną iest rzeczą chcąc uniknąć metafizyki, ważyć się na objaśnienie teraźnieyszey romantyczney poezyi niemieckiey, gdyż ona równie iak muzyka, metafizyką czucia nazwaną być może. W smętney tey poezyi przemawia iakowyś głos taiemniczy, przedstawiaią się iakby nieukończone przedmioty, które tem samem utęschniaią nas do iakowegoś idealnego świata. Smutek iey nie iestto ieszcze ów smutek towarzyszący przygodom, namiętnościom człowieka, iest on nierównie wyższem uczucięm, iakie rodzi w nas przypomnienie straconey niewinności, lub obiecaney czyli przeczuwaney doskonałości. Uczucie takowe tylko dumania być może owocem, i tylko w miłości wszystkiego poięte być może. Życie dumaiącego, iestto sen przeszłości i przyszłości, w tym śnie obrazy z tęschnot i wspomnień wynikaiące, mieszaiąc się razem, tworzą dla niego ów nieogarniony świat idealny, w którym iak we śnie niepewne, niedokonane, ale pełne wrażenia przedmioty ogląda. Z teyto przyczyny trudno iest odpowiedzieć na zapytanie, gdzie są wzory romantyczności, tak powszechnie podobać się mogące, tak dokładne, iak są w klassyczności? Nie masz ich niezawodnie, gdyż tu nie masz tego kunsztownego prowadzenia rzeczy, któraby zimnemu rozsądkowi w pewnym dla niego zakresie przedstawiać się mogła, któreby zalety kommentatorowie podzielać i obiaśniać mogli; iest ona raczey taynym powiernikiem tkliwego serca, albo nieogarnionem polem dla dumaiącego. Drobne pieśni i dumy, acz naywięcey tym duchem tchnące, nie są dla pytaiącego się dostateczne, nie dostrzeże go w poematach i dramatach, gdyż tam zważać on będzie na przedmiot, sposób prowadzenia rzeczy, panuiącą namiętność, ten zaś duch Romantyczny będzie dla niego niewidzialnym duchem iak dla matki Hamleta. Nic w prawdzie łatwieyszego, iak w trudności dowodzenia takiego, odwołać się tylko do czucia; ale też nic trudnieyszego, iak rzecz przez czucie samo poymowaną, chcieć zimney rozwadze dokładnie wyiaśnić. Dla tego dowodzenie takowe przyrównane być może do znanego obiadu liszki i bociana. Powtarzam tu łaskawemu czytelnikowi. że wcale nie myślę być apostołem teyże Romantyczności, ale zdaniem iest moiem, że chcąc sprawiedliwie ocenić czyie przymioty lub wady, potrzeba weyść ile możności w grunt serca iego i usposobienia, abyśmy się w ufności ku niemu nie zawiedli, i z powierzchowności źle o nim nie sądzili. Poezya zaś iest, iak człowiek, nigdy niewyczerpaną, zawsze coś do odgadnienia zostawuiącą. Z każdey iey gałęzi, według gustu naszego, możemy coś przyiąć lub powinniśmy odrzucić, ażeby ze wszystkich wdzięków iednę piękność, iak ów posąg Wenery u Greków, utworzyć.

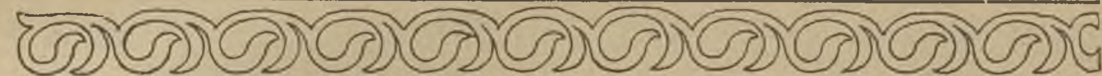
Czucie romantyczności dawnych wieków, obiawia się w teraźnieyszey poezyi Niemców: Tamta była kwitnącą wiosną, ta iest smutną iesienią; tamta pełna



życia, ta wspomnień; tamtey matką iest samo czucie, tey dumanie, czucie tamtey otworzyło pole dla dumania, tak iak teraz badanie i dumanie otwiera ie dla poezyi Ta iest więcej filozoficzną, tamta więcey religiyną; ta iest Elegiią, tamta była Idyllą. Owoce klassyczney poezyi szczególnie Greckiey, wywiły się także z kwiatów romantyczności, to iest z pieśni ludu, powieści baiecznych wieków rycerskich i t. d. ale tam mitologia wymierzyła pewne obręby imaginacyi i usposobienie człowieka mnieysze zawierało granice; lud przestaiący na podanem wyobrażeniu o ich bogach, bardzo mało, ale wcale nic nie troszczący się o wiarę, obyczaie i t. d. innych ludów, prócz swoiey oyczyzny, utulił się pod swoim Olimpem na łonie towarzyskiem, i w szczęśliwem ograniczeniu się mógł pięknie i szczęśliwie doskonalić swóy gust i poięcie. Nie tak się ma z poezyą teraźnieyszą niemiecką, usiłuiącą się gruntować na religii Chrześciańskiey, iey rycerskich wiekach, i teraźnieyszey filozofii.

Religiia badaniu rozległe pole otwieraiąca rozszerzona znaiomość dzieiów świata, tyle zdań ścieraiących się, nie daią imaginacyi tego myślącego ludu, szczęśliwych obrębów. Smutek przeto w tey poezyi przebiiaiący się, pochodzi z zapuszczenia się na pole, z którego albo wspomnienie wzywa do szczęśliwego ograniczenia się, albo tęschność uwodzi do doskonałości, którey granic nie widziemy. Klassyczność ograniczaiąc wyobrażenie, do iednego nas przedmiotu sprowadza; romantyczność od przedmiotu do nieskończoności unosi; tamta iest fantazyą zewnętrzną, zmysłową, druga wewnętrzną, nieskończoną. Dla Homera wszystko było ciałem, dla romantyków naszych wszystko iest duchem. Pierwsza iest dzień iasny, w którym nam się nieskończoność zdaie być ograniczoną, druga iest noc tęż nieskończoność otwieraiąca, i niepewne dla oka, ale pełne wrażenia przedstawiaiąca przedmioty. Jestto oddalona muzyka, która niezupełnie ucho zaspokaia, i tym większe czyni wrażenie, tym obszernieysze pole wyobrażeniom otwiera. Starożytni ograniczali wyobrażenie swoie o Bogu na dziełach iego, zmysłom podpadaiących, teraz widok natury ku Bogu nieogarnionemu, porywa czucie tkliwego serca i zapęd badaiącego umysłu. Miłośnicy natury, iakiemi szczególniey są Niemcy, są przyiaciółmi prostoty i filozofii. Prostota tylko i filozofiia obudza prawdziwe religiyne czucie. Obiedwie naybliższe są Boga. W prostocie naturę, w naturze Boga kochamy. Miłość natury zawsze być musi religiyną, bo iey nie zbadane dzieła przypominaią niepoiętego Boga, w którym się wszystko zawiera. Toćto uczucie, iest tęschnotą romantyczną miłośnika natury. Takie uczucie sprawia poezya w tym duchu poczęta, nie daiąca wyobrażeniu naszemu dokonanych rysów, ale otwieraiąca mu, równie iak widok natury, pole do tęschnych uczuć.

W zadumaniu nad naturą poruszona tęschnota, chciałaby nas postawić wszędzie i tak szybko iak myśl nasza dolata, chciałaby nas ponieść do wszystkiego co widziemy, lub sobie wyobrażamy. Widok niebieskiego koła zasutego światami, prowadzi myśl naszą za swoie sklepienia, za któremi inne koła krążą z swoiemi światami po nieogarnioney przestrzeni, i tak nayodlegleysze myśli granice, są tylko początkiem nowych niezmierności. Widok ziemskiey przestrzeni, po którey od niepamiętnych wieków garnęły się morza na lądy, i góry nad morza wystąpiły, myśl zwrócona na rozroione i rozchodzące się pokolenia, gdzie światło z potęgą nikło, gdzie znowu roziaśniać się poczynało, wspomnienie na niezliczone ludy, które nam ustąpiły, i które się garną z przyszłości na groby nasze, iakże ku niepoiętemu Bogu myśl unosi, iak przenikaiącem iest wyobrażenie tego wszystkiego! Widok naypięknieyszych wzgórków i dolin, nie wydoła ieszcze tęschnocie naszey, i czucie tey piękności nie iest nigdy dopełnionem, ale nieiako znikomym tylko obrazem



tey, którą nie wledzieć czy sobie wspominamy czy rokuiemy. Szum z góry na doliny pędzącego strumienia, ieszcze myśl naszą wiedzie za sobą ku morzu, a widok morza, prowadzi ią do rzek różnych kraiów, zkąd te krople spłynęły. Zawsze się w takowem zadumaniu czuiemy na łonie nieskończoności, zawsze myśl rozciąga się ku niezmierności, i utęschnia nas iakby do iednego punktu przykutych. Śpiewanie ptasząt, radość tylko lub tęschność głoszących, wesele kwitnących na wiosnę i smutek w iesieni pożółkłych kwiatów, których życia nie poymuiemy, widok przeistaczaiących się motylów i swobodnie z przybraną pięknością w powietrze się unoszących, które obraz naszey przyszłości zdaią nam się nasuwać, zgoła ta niepoięta miłość i walka w całey naturze obudza zawsze tęschnotę do niey, iakby do matki taiemniczym głosem do serca przemawiaiącey. W miłości natury zdaiemy się być wędrowcami po naszey dziedzinie, w którey wszystko straciliśmy, w którey sobie serce wszystko przypomina, którey skarbów trudno nam pożyć, chociaż ie mamy przed sobą, i iuż w samem utęschnieniu do niey rozkosz czuiemy. Ruiny pełne wspomnień o dawnych wiekach, ozdobne doliny do spokoyności utęschniaiące, wspomnienie, mieysca rodzinnego, gdzieśmy na kwiatach naypięknieysze prześnili życie, smutną są zawsze dla nas rozkoszą. Nigdy także natura nie może być bliższą człowieka, nigdy wszystkie iey przedmioty żywiey do niego mówiące, iak kiedy po długich latach zobaczy na ziemi oyczystey, drzewa iuż iak on latami zmienione, usłyszy strumień z tym samym szumem pędzący, którego krople nigdy iuż, iak iego dni dziecinne, w to mieysce nie wrócą. Xiężyc niegdyś wszędzie mu na drodze towarzyszący, zdaie mu się w tey chwili nie do świata, ale do tego tylko mieysca, iak te góry i lasy należeć. Każde drzewko i kwiatek iest tu dla niego rodziną. Ale radosne łzy wspomnienia mieszaią się razem z smutnemi łzami tęschnoty. Są to cienie upłynionych lat wszędzie mu zastępuiące. Nie to iest, co było, nie to odzyskane, co stracone! — Taki obraz romantyczności postrzegamy w całey naturze. (D. c. n.).



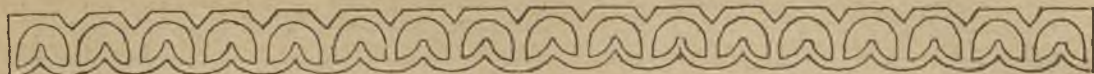
MIECZYSŁAW STERLING.

Kazimierz Stabrowski.

(Z powodu wystawy jego obrazów w Zachęcie).

„Żeby sztuka mogła zjawić się i istnieć, potrzeba, aby rodzili się ludzie z wielkiemi talentami i niezwykłemi, dziwnemi duszami — nic więcej“ *). Tak mówi Witkiewicz a definicja ta podnosi Stabrowskiego do poziomu tych artystów, którzy są jedynym warunkiem istnienia sztuki. Bo już nie ogrom pracy, ani nawet jakaś „akademicka“ doskonałość malarska, lecz właśnie — obok talentu — oryginalność, to zupełne „nieliczenie“ się z istniejącem a uwartościowanem, kładzie wybitne piętno na całej twórczości Stabrowskiego. A różnolitość prac jego to bogactwo kolorów, dochodzące do przepychu, nawalnice chmur, zagłuszające ziemię aż do

*) Na zdanie to zwrócił uwagę p. Matuszewski w swem Studyum o Witkiewiczu.



grozy ich istnienia, blask świateł bijących o czarne olbrzymy skal; już-to ciche na pół martwe, to znów jaśniejące słońcem symfonie barw, to wreszcie jakgdyby wschodnie, powiewne zarysy postaci kobiecej... Indywidualista, fantastyk iście *malarski*, siłą odrębności w malarstwie polskiem, równy największym „niezależnym“ mistrzom, nie nosi na sobie znamion lub cech obcego wpływu. Blizki on natomiast wszystkim tym, którzy uznają za konieczność skrystalizowanie się w jedność odrębną, nawskroś indywidualną, bogdajby w tey jedności miały istnieć tysiące ujść, nagłych zakrętów i zaulków.

Czy Stabrowski stworzył jednak w sobie tę jedność odrębną, czy stworzył styl własny, t. j. taką metodę patrzenia i malowania, która byłaby wyrazem całokształtu jego ducha?

. . . .

Gdy po odebraniu pierwszych wrażeń staramy się je podporządkować pod jakieś istniejące już i uznane kategorje, — Stabrowski wydaje się nam malarzem dekoracyjnym.

Lecz w jakiem znaczeniu?

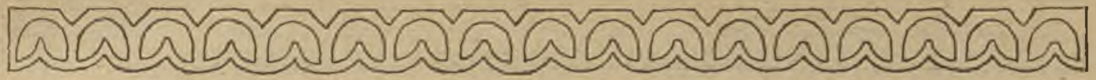
Malarstwo dekoracyjne w zasadzie nie różni się przecie od innych rodzajów malarstwa, posiada jednak pewną cechę odrębną: bodźcem twórczości jest tu radość oczu, wywołana przez pewną harmonję barw i linji, i stan psychiczny malarza, wywołany przez ową radość nie wiąże się z żadnym innym stanem uczuciowym, jak to bywa w malarstwie niedekoracyjnem. Malarzem dekoracyjnym był w tem znaczeniu pośród polskich malarzy — nawet Siemiradzki, wśród współczesnych, obcych—powiedzmy, monachijczyk Fritz Erler.

Od Siemiradzkich, Makartów i innych różni się Stabrowski (a mówimy tylko o jego dziełach dekoracyjnych) już choćby dlatego, iż cały ten tak właściwy mu przepych harmonii barw i kształtów czerpie on jedynie z własnej wyobraźni, nie zapożyczając form pięknych od epok klasycznych. I to właśnie odróżnia go od wyżej wymienionych artystów, a zbliża poniekąd do Erlera. Erler jednak, ulegając tradycyi niemieckiego symbolizmu, z którego leczą już Niemców wysilki Liebermann'ów i Meyer-Graefe'ów, nadaje swym obrazom— niezależnie od wartości dekoracyjno-malarskich—także i znaczenie symboliczne, Stabrowski natomiast, nie bacząc na pewne jakoby wizyonerstwo w jego sposobie patrzenia na naturę, jest malarzem, który już w pierwiastkowej koncepcji twórczej, posługuje się *barwą* i tylko barwą, jako jedynym środkiem.

O narzucanym i zarzucanym mu przez niektórych krytyków „symbolizmie“— mówię niżej.

Dekoracyjnymi w znaczeniu, jak to już określiłem, wydają się zwlaszcza owe portrety fantastyczne na tle różnobarwnych skrzydeł, ornamentów barwnych, lub okien witrażowych. W nich wysuwa się na plan pierwszy nie portret, jako taki, lecz właśnie ta „dziwna“, w znaczeniu witkiewiczowskiem harmonja barw i linij. A przez tę nawskroś oryginalną i bogatą harmonję jak piękny jest np portret fantastyczny p. B., przez siłę zaś napięcia barw w stroju np. portrety: Siemaszkowej i „na tle witrażu“.

Wśród pejzażów dekoracyjność narzuca się oczom naszym w „Polowaniu Dyany“, w „Złotej bajce jesieni“, a najsilniej może w obrazie zatytułowanym „Ziemowity“. Połączenie jasnego fioletu kwiatów z żółto-złotem tłem piasku sprawia tam przedziwnie radosne wrażenie dzięki niezwykłemu smakowi w zestawianiu od-



cieni tych barw. I tak wykwintnym w barwie i jej różnych wartościach jest także obraz: „Nasturcye“, przyczem pełnia powietrza, unoszącego się wokół kwiatów, kapitalnie zwiększa wysoką wartość tego obrazu.

Barwa w pejzażach tych a także i w portretach przetapia się pod pędzlem Stabrowskiego, na jakiś wyraz o nieobliczalnej potencyi, staje się jedyną, dominującą siłą, ogniskiem, emanującem całą twórczość malarza.

Do rodzaju dekoracyjnych dzieł Stabrowskiego należą także jego kilimy. Pod względem doboru barw i linji nie zawsze szczęśliwie pomyślane, stwierdzają jednak nasze mniemanie o istnieniu w artyście pierwiastku dekoracyjnego.

Tuż obok czystych symfonii barw, jak owe „Nasturcye“ czy „Polowanie Dyany“, wiszą na wystawie portrety, w których twórczość artysty przetwarza się zupełnie. Barwność zanika tam, a występuje kształt. Dzieła te — poza pięknym i silnym portretem barona R. (№ 75) — nie posiadają jednak cech specyalnie wybitnych.

. . . .

Przejdźmy więc do innej sali...

Jasność i wielobarwność nikną przed dziełami, które są odbiciem innego życia, innych sfer ducha twórczego. Zagadnienia barw ustępują przed zagadnieniami *myśli*, a z punktu widzenia malarskiego - *przestrzeni*.

Z pośród wszystkich sposobów wypowiadania myśli w sztuce, drogą najtrudniejszą, wymagającą największego zasobu fantazyi — jest malarstwo i rzeźba.

Z jak naturalną i względnie łatwą prostotą wypowiedać się może poeta słowami, temi najbardziej bezpośredniemi wykładnikami pojęć i środkami porozumienia się, a jak stosunkowo niewielu ludzi głębiej odczuć i pojąć jest w stanie mowę i ducha *barw*. I jeśli jeszcze w danem dziele malarskiem, po za uczuciem artysty, ukrywa się jego myśl, ów wyraz stosunku artysty do wszechświata, to zrozumienie dzieła tego wymaga już znacznie głębszej kontemplacji, a niekiedy i znacznie wyższego intellektu. Wprawdzie artyści dla wypowiedzenia swoich myśli naogół dość często posługują się *symbolem*,—ale jest to droga zgoła błędna, gdyż wówczas nawet i ci, którzy chcą i umieją się wczuć, stają przed zagadkami, zamiast *bezpośrednio* przed myślą w kształtach i barwach wyrażoną. Między obrazem, a widzem staje wtedy „symbol“, jako coś zupełnie zbędnego, jako zupełnie zbędne ogniwo, zaciemniające tylko mowę barw.

Stabrowski w dziełach swych oddaje się nam bezpośrednio, nie posługując się żadną z literackich form.

Malarskie dzieło *symboliczne* musi być symboliczne jako całość, a tego u Stabrowskiego nie znajdujemy, gdyż te rzekome „symbole“ Stabrowskiego, unoszące się w obłokach jego pejzażów, przypominają raczej owe bezkształtne postacie fantastyczne, które każdy i często może zaobserwować na tle rozwianych chmur. Nie żądają one od widza żadnego specjalnego napięcia myśli dla zrozumienia ich, nie narzucają się z bezwzględnością konieczności pojęcia ich, jako zagadnień myśli autora. Usuńmy je z naszej wyobraźni, choćby wbrew woli artysty — który zresztą sam traktował je z pewną mglistością, najwidoczniej celową—a pozostaną przepyszne pejzaże. Powiedzmy, nawet, że usunięcie rzekomego symbolu z dzieł Stabrowskiego podnosi tylko ich wartość jako pejzażów, podczas gdy usunięcie symbolu z dzieła istotnie symbolicznego, zniszczyłoby *całą* jego wartość.

Wchodząc do sali pejzażów Stabrowskiego odczuwa się, że artysta chciał



w nich oddać myśl swoją o tragizmie życia, zawartego pomiędzy dwiema potęgami: ziemią i niebem, że chciał oddać grozę żywiołu i zachwyt nad jego potęgą. Przedziwną umiejętnością malarską wydobywa w nich Stabrowski zwały obłoków, idących w nieskończoność, nie znających przerwy w horyzontach groźnie zwisających nad ziemią, i tę smutną — zmartwiałą wśród zimowych śniegów i ciemnych zawiei—zdrętwiałą bryłę ziemi, i ten jedyny dowód ludzkiego istnienia na tej ziemi — krzyże, już-to stojące samotnie, już-to idące cmentarzyskiem ku górze—pnące się w obłoki...

W dziełach tych przetopione w barwę uczucie, pozwala „odczuwać myśl.. “

Może to tylko studja?

Może—tak. Ale są one jak te perly uczucia etiud szopenowskich, które wiecznie pozostaną w Sztuce.

Jako studya nieba, niektóre z tych obrazów, jak „Nad smutnym krajem“ lub „Pochód burzy“ są niezbitymi dowodami talentu artysty. Wielkie kopuły nieba zawisły tam nad ziemią, jak owe Turnierowskie w nadmorskich zachodach słońca. W niektórych studyuje Stabrowski i uplastycznia wielkie głębie przestrzeni („Hejnał“, „Pochód burzy“, „Przed rozświtem“). A przecie głębia przestrzeni to już jedno z wielkich zwycięstw wielkiego Liebermann'a, to już dla genialnego Van Gogh'a najgłębsza tajemnica malarstwa i życia.

Wiele zalet kolorystycznych posiadają pastelowe szkice Stabrowskiego... (№ 18 i 23), i tylko nieudany eksperyment „Pożoga“ jest jedynym rozdźwiękiem w tej sali.

Wiszące w innej sali „W zimowy wieczór“, „Zacisze“, „Nastrój zimowy“—to także piękne, pełne uczucia pejzaże, które w prostocie swej i bezpośredniości są najsilniejszem zaprzeczeniem istnienia w artyście bezwzględnej konieczności malowania tych nie wiele mówiących obrazów z unoszącemi się w powietrzu przezroczystemi postaciami dziewcząt.

Bogactwo i różnorodność pracy, która stwierdza, iż ustawicznie szuka Stabrowski coraz-to nowych pierwiastków malarskich w naturze, powiększają jeszcze jego studya wschodnie, a juz ów w stylu wschodnim portret kobiecy—to najsubtelsze dzieło z pośród wszystkich portretów Stabrowskiego.

. . . .

Ale powróćmy do pytania postawionego na wstępie: Czy mianowicie posiada Stabrowski swój odrębny styl malarski?

Odnaleźliśmy w nim pierwiastek dekoracyjności, wykwintnej kolorystyki, żywiołowego traktowania barwy, pierwiastki głębokiego pejzażysty... Lecz syntezy jego malarstwa—stylu, nie pojęliśmy...

A styl jest koniecznością wielkich artystów. Styl Wyspiańskiego np. — jest tak przepysznie i samorodnie skrystalizowaną syntezą jego ducha, że zarówno w poezyi Wyspiańskiego, jak i w jego malarstwie istnieje jako jedna i ta sama, żywiołowo formująca się linja. A tak pojętej jedności u Stabrowskiego — niema. Jest on bardziej skrystalizowany jako intellekt, niż jako malarz. I dla tego powiedzieliśmy tylko, iż „blizki“ jest tym, którzy swój styl *posiadają* *).

*) Wystawę urządzono z wielkim smakiem, umiejętnością i sumiennością, co naturalnie niezmiernie ułatwia orjentowanie się wśród wrażeń wyjątkowo i prawdziwie artystycznych.





MAREK GNIEWOSZ.

„Burza“ Stabrowskiego.

Gdyby nakazano mi serca stępiałe rozżagwić natchnieniem a myślą nieśmiertelną, wiódłbym huf duchów niewolnych przed płótna Stabrowskiego... Synów pogarbionych ustawiłbym przed jego „Burzą“, przed tym symbolem Polski współczesnej i niewoliłbym poznawać Ją, a mocną dłonią dzierzgać nici budzącej się myśli...

Taka tam siła w onych płótnach, w tych rapsodach królewskich, w tych pieśniach o polskim bohaterze, co wojnę wiedzie ze smokiem wielogłowym...

* * *

Ponad pola, kędy radła przeszły, *burza nadbiega*; „ciężarnych chmur stłoczony zwał“ przewala się przez mroczny sklep. Ze wzburzonych głębin wyłania się potwora czarny grzbiet. Jeszcze chwila, a rozpostartemi pazury tnie w strzępy czarny tłum chmur. To smok kędyś w dali zoczył nieśmiertelną biel Ducha i bieży za Nim, chmury od się precz pędzi, rozdziera, na strzęp rozszarpuje. „Struchlała ziemia!“ Z podniebnych dróg nad ziemią przelatuje spłoszony ptak, a Duch Polski nieśmiertelnej jaśnieje kędyś na horyzoncie, jakoby złemu w ofierze oddany...

W biegu swym zapędził się potwór na stare cmentarzysko Narodu! tu szuka swej ofiary. Bo pomiędzy strzelistemi krzyże, pomiędzy splot ramion krzyżowych skrył się Duch, co przyszedł cud czynić a umarłych ze snu budzić w ten dzień grozy... I rozgwarzyły się krzyże opowieścią wielką i na zew białorunego baranka gotowe prochom stałym moc dębów nadać. I chylą się one krzyże ku sobie, i jakby naradę wiodą... Gdy wtem padł biały, oślepiająco biały—*piorun* na fiolet nieboskłonu, to smok stugłowy wzburzone odmęty pokołebał w pogoni za Duchem Narodu.

Rozkołysane w grozy jęk, w ryk rozszalałe dzwony huczą!
A każdy huk śpiżowych płuc bucha brzemienny krwawą tuczą!
Morze dymiącej spiekłej krwi rozlewa wkrąg odmęty błotne,
Które sięgają mych ust, jak węże, śliskie i wilgotne!...

Nad miastem rozszalała się *pożoga*. Czarownice wiodą tan zawrotny, sycony dechem pękającej z bólu ziemi. Potwór cielsko w żmijowych splotach skłębił, chłepce krew koralową, co razem z dymami nad grodem bytu Narodu się unosi.

Nie zmogły jednak żagwie płonące przeczystej bieli Psyche polskiej. Na śnieżnych piórach aniołowie znieśli rosę łzy perlistą... i przeciągają oto długim korowodem *nad smutnym krajem*, póki nie dosięgną skłębionego zwału chmur, kędy się ukryło złe, pędzące za swą ofiarą... A padł na ziemię chłodny *cień* od tych chmur, od tej czarnej plamy na firmamencie... Aż nad *kurhanem* znowu zamigocą srebrne pióra aniołów, rozpędzą tuman snujący się nad nim i welonem mgły otulą złocisty tron Królowej, aby wybiec na niebiański szlak, co po nad ciche krzyże ze świata wiedzie tam — kędy królestwo Psyche.

To *hejnał* rycerski się niesie, pieśń wielka, niesłychana!...

Bo oto przetarły się niebiosa. Strzelistemi snopy strzelają promienie słoneczne, zapalają krasę maków na obłokach; kłębią się barwy, żywioły, potęgi. A wśród nich kopię skłonił rycerz bohaterski, kopję ociekającą kwią pokonanego potwora. Potężny to *rapsod* zwycięzkiego Ducha Przed nim szeroka błoń Żywota, nad którą *Brama Życia* jaśnieje, Panienka Polska, Ukoicielka Miłowana...

* * *

„*Więc usiadałem tu*“ jak mówi Słowacki „*dumać i rozmyślać i odpoczywać, bo serca nasze są trudzone gorzej niż ciała*“.



PRZEDRUKI LUŹNYCH ZDAŃ.

BEZ KOMENTARZY.

W pierwszym tomie poezji z cyklu: „*Pieśni słoneczne*“ — pisze **Mieczysław Finkielstein-Ziębowski**:

Strona 1.—wiersz 1-y od góry:

„Daremnie liczyć — nie zliczę
Tych hord nikczemnej hołoty,
Strzelają, wlazłszy za płoty
Panowie „Wawrzynowicze“!“

Strona 1.—wiersz 9-ty od góry:

„Lecz, by mnie zniszczyć, o szuje!
Za liche strzał tych pociski, —
Ja tylko... nogi sforsuję,
Tak często kopiąc psie pyski!“

„Zaprawdę, śmieszyć mnie poczyna
Ta wściekłość karłów. Śmiech oczyma
Wytryska mi, gdy łuk rozpina
Ten drobiazg. Zabić chcą olbrzyma!“

Strona 7.—wiersz 1-y od góry:

„Treścią książki niniejszej jest zaciekłe, zasadnicze, jakby ostatnie pasowanie się duszy z kapryśną tęsknotą ciała, — konieczne jej uświadomienie w swej odrębności od niego“.

Strona 7—wiersz 8-y od dołu:

„Książka, jak nowa religia, nowy drogowskaz, — lecz tym tylko blizka, dla których zbędną już wszelka religja. wszelki drogowskaz, — wszystko co z *zewnątrz* idzie; książka, jak twarda pogarda ideją kupczącej zamiany, ideją „brania“ i dawania“;“

Strona 8.—wiersz 1-y od góry:

„Lecz przedewszystkiem: książka, która chce, abyśmy pojęli, że musimy zniszczyć w sobie — *kobietę*.“

Strona 8.—wiersz 3-ci od dołu:

„napotkawszy kobietę, widzimy w niej nietylko kochankę naszego ciała, żądnego łaski rozkoszy. Widzimy w niej także Brata, żądamy braterstwa Duszy“. „I oto trzeba, abyśmy to żądanie z siebie wyplenili, jak chwast.“
„Kobieta jest ucieleśnionem pragnieniem świata, tęskniącego za najpotężniejszym, za Tym co daje największą Moc Rozkoszy. Jest więc jeno *formą*. Jest ową Psyche, która“

„Urodziła się z wiosny i ciszy
Nieskończoności, kiedy się zamyśla
O wielkiej Prawdzie, niepojętej nigdy,“

Strona 12.—wiersz 8-my od góry:

„Braterstwo z nią, — jedność, — to upadek, to rezygnacja, to hańbiące wyciągnięcie razem z nią stęsknionych ramion za Innym, Mocnym, Niedostępnym, a Dobroczynnym w Rozkoszy.“

Strona 13.—wiersz 8-my od dołu:

„Musimy stać się wolni. To my będziemy tworzyć rozkosz i dawać ją ko-

bietom, to my będziemy tworzyć Moment, który się stanie epokowym dla innych — i będziemy musieli zapomnieć o tym Momencie pod łukiem Nieskończoności".

Strona 14.—wiersz 12-ty od dołu:

„wstaje nowy, wolny Człowiek. Oniemiały świat czeka na jego zbawcze słowo." „I nowy Bóg się jawi. Bóg, który nie wie Bóg-Brat człowieczy, w człowieku znajdujący potwierdzenie siebie, swojej Konieczności w dążeniu do Prawdy Wyzwolenia. Bóg Immamentu — Szatan — władca słoneczności, Męczennik rwący się ku Niewiadomemu, tworzący świat, jako obraz własnej duszy, — nieszczęsnej, a tryumfującej. Nad Nim Transcendent—Niepojęte—zawisło. On dąży do niego; z nim — ludzie, bracia..."

Strona 18.—wiersz 3-ci od góry:

„Zdaleka-m szedł tu do Was za głosem mej mocy,
Jednego mego Boga, którego mam w piersiach,
I który mówi do mnie: „Bóg jesteś".

Strona 26—wiersz 9-ty od góry:

Kochany druhu, — ja i ty,
Jak bogi, idziem brzegiem świata,
A duma — jedna nam zapłata,
Jej nie wyskamlą życia psy!"

Strona 36.—wiersz 3-ci od góry:

„Zaprawdę, długom mówił,
Aż noc, litością zdjęta,
Zawyła burzą gromy
Ryczały, jak bydlęta."

Strona 38.—wiersz 3-ci od góry:

„Do Boga Boskich uszu
Zbliża się duch mój zwiewny
I szepce Mu: „szczęśliwy-m,
Jak jaki Boski krewny".

Strona 49.—wiersze: 6-ty od góry:

„(Oto mnie złote Świadomości miecze
Raniąc, królewsko olśniewają oczy—)."

Strona 63.—wiersz 1-y od góry:

„Ma pieśń bez lutni; z Ogromami
Walczy; Zwycięztwo — ma na imię!"

Strona 63.—wiersz 9-ty od góry:

„Jam Pan! (rozniosą dziś lutniści
Mój tryumf lichą swą żałobą).
A kiedy gaje twe okwitną,
Wtedy ci nad wieczności progiem
Powierzę tajnię moją szczytną: —
Powiem ci, jak-em stał się bogiem."

Strona 65.—wiersz 12-ty od dołu:

(Taki-m jest młody, piękny, boski,"

Strona 67.—wiersz 11-ty od dołu:

„Włożyłem dziś mych Praw koronę,"

Strona 75.—wiersz 6-ty od dołu:

„Rośnij mi, drzewo Świadomości, rośnij,
Szum konarami o Jedynej Treści,
Która, jak zwiędły liść, nie zaszeleści
Pustką słoneczną, co coraz miłośniej
Pada w ramiona Nudy. Niech ta chwila,
Króra tchnie ciszą, znajdzie śmierć motyla!"

„A jeśli, drzewo, z ciebie Mus Wystruga
Krzyż, by był męką innym, co nie mogą
Twoją daleką napaść oczy drogą, — —
To bądź im krzyżem! I niechaj szaruga
Ich dni skrzydłami im w serca wlopoce,
Że Krzyż—to Walki—i Zwycięztwa Moce!“

Strona 79.—wiersz 6-y od dołu:

„Ach, daremnie, daremnie się kuszę
Rzucić wiosnę, co kłamie co roku,
Bowiem prawdą, żem zradośnił duszę
W twej miłości wiosennym potoku,
O, królewno!“

Strona 85.—wiersz 2-gi od dołu:

„Bracia uwierzcie mojej Prawdzie błogiej:
W *was* jest zwycięztwo życia,—nie *za wami*,“

Strona 89.—wiersz 9-ty od góry:

„Ale nie dla was pieśń moja, o karly!
Plugawe nędzą, tak obce Duchowi,
A rozkrzyczane o nim„!

Strona 89.—wiersz 12-ty od dołu:

„Jam bóg, choć chcecie mnie do krzyża przybić,
Świat mi w ramiona padł, jak dziewki kibić!“

Strona 89.—wiersz 4-ty od dołu:

„szyderstwo z piersi mej się zerwie,
I szpon w zdradzieckich serc zatopi ścierwie!
O jakże cudnie objawiasz się w gniewie,
Duszo ty moja!“

WZMIANKI KRONIKARSKIE.

× W imieniu komisji „Pracowni Psychologicznej“ prosi nas p. Wł. Weryho o zamieszczenie następującej odezwy:

„Siła narodu, to jego wartość umysłowa, to dorobek myśli, dorzucony do ogólnej skarbnicy wiedzy—to praca na polu nauki. Naród nasz w najcięższych chwilach swego życia nie pozostawia tego pola odłogiem, a niejedno nazwisko polskie zyskało sławę nietylko w kraju, lecz i daleko poza jego granicami. Warunki tylko tej pracy cięższe, niż gdzieindziej, nie dozwalają jej rozwinąć się w całej pełni i oczekiwane przynieść owoce. Mamy cały zastęp pracowników na polu psychologji eksperymentalnej, rozwija się u nas pedologja, budzi się potrzeba głębszego poznania psychiki ludzi normalnych i nienormalnych, dorosłych i dzieci, lecz wszelka praca w tym kierunku rozbija się o jedną przeszkodę—o brak pracowni psychologicznej. Brak ten zmusza wielu naszych uczonych do przebywania poza krajem i prowadzenia doświadczeń w laboratorjach zagranicznych, innym odbiera całkowicie możność przedsiębrania prac samodzielnych, utrudnia nawet popularyzację wiedzy, nie pozwalając wykładów psychologji odpowiednio demonstrować, co zwłaszcza w kształceniu nauczycieli jest rzeczą pierwszej wagi. Badania, prowadzone w pracowni psychologicznej, poza swym znaczeniem teoretycznym dla postępów nauki, mają wielką wagę praktyczną dla różnych dziedzin życia, z któremi psychologja pozostaje w ścisłym i bezpośrednim związku. Tylko znajomość dziecka daje podstawy do racjonalnego wychowania, cała pedagogika dzisiejsza na tej znajomości się opiera: badania inteligencji dają możność odróżnić dzieci normalne od nienormalnych i każdej kategorji dać odpowiednie dla niej wychowanie; badania nad znużeniem ustalają zasady hygjeny pracy, których zachowanie jest niezbędne dla



zachowania zdrowia młodego pokolenia; psychologja zeznań niezbędną jest dla prawnika, psychologja mowy dla lingwisty, psychologja tłumu dla działacza społecznego: badania nad istotą uczuć i sądów estetycznych dla artysty i krytyka literackiego. Z badaniami psychologicznemi pozostają w nierozerwalnym związku badania nad morfologją i biologją układu nerwowego, tak ważne w rozwoju metod leczniczych w chorobach nerwowych i umysłowych. Wobec tej nieodzownej i niczym nie dającej się zastąpić potrzeby nauki naszej I-szy Zjazd neurologów, psychjatrów i psychologów polskich, odbyty w Warszawie w październiku 1909 r. uchwalił założenie pracowni psychologicznej, powierzając tę sprawę komitetowi organizacyjnemu Zjazdu. Powołani przez ten komitet, jako specjalna komisja pracowni, pragniemy tę zbiorową wolę w czyn zamienić. W krajach szczęśliwszych i bogatszych od naszego laboratorja psychologiczne powstają i są utrzymywane kosztem państwa, lub miasta, albo z miljonowych zapisów dbałych o oświatę bogaczy; nasza pracownia, która nam ubogim ma zastąpić kilka zakładów specjalnych, gdyż oprócz psychologji eksperymentalnej ma objąć badania z dziedziny pedologji, psychopatologji i biologji układu nerwowego, może powstać tylko prywatnemi środkami z dobrowolnych ofiar tych wszystkich, którym dobro nauki polskiej leży na sercu Do nich więc się odwołujemy z pełną wiarą, pewni, że usiłowania nasze znajdą oddźwięk w społeczeństwie, które w poczuciu obowiązku obywatelskiego poprze podjęte przez nas dzieło. Ofiary wszelkie na cel ten nadsyłać prosimy do Banku Handlowego w Warszawie, na rachunek bieżący Polskiego Towarzystwa Psychologicznego dla „Pracowni Psychologicznej“.

Podpisali w imieniu komisji pp.: *Dr. med. E. Flatau, dr. W. Męczkowski, dr. med. R. Radziwiłłowicz, Jadwiga Rzętkowska, dr. fl. J. Segal, dr. Wl. Sterling, A. Szycówna, dr. fil. W. Weryho.*

WZMIANKI BIBLIOGRAFICZNE.

× Otrzymaliśmy następujące książki:

Leopold Staff.—„*Ptakom niebieskim*“.—Wydanie drugie. — Lwów 1910. — Nakładem „Księgarni Polskiej“ B. Połonieckiego. — Warszawa: E. Wende i S-ka. — Stron 250.

H. Piątkowski —„*Mistrz Kłębek*“.—Powieść. — Warszawa 1910.—Nakład Gebethnera i Wolffa.—Kraków: G. Gebethner i S-ka.—Stron 433. Cena: 1 rb 50 kop.

Ferenc Herczeg, Ferenc Molnár, Zoltan Ambrus, Jenö Binder, Lajosz Biró, Szandor Bródy, Isztwan Gergely, Andor Kozma, Laura Lengyel, Juttka Miklos, Kalman Mikszáth, Isztwan Szomaházy, Cecylia Tormay, Morton Zöldi. — „*Nowele węgierskie*“.—W tłumaczeniu Czesława Łukaszkiewicza. Lwów 1910.—Nakład „Księgarni Polskiej“ B Połonieckiego.— Warszawa. E. Wende i S-ka (T. Hiż i A. Turkuł).—Stron 249.

Tadeusz Rakowiecki.—„*Szkice krytyczne o twórczości Żeromskiego*“—(Popioły.— Walgierz Udały. — Dzieje grzechu). — Nakładem autora. — Warszawa 1910. — Stron 142.

Zbigniew Brodzki —„*Chwile*“.—Warszawa 1910.—Księgarnia: E. Wende i S-ka (T. Hiż i A. Turkuł) —Stron 226.

Antoni Sulimowski — „*Poezye*“. -- Zdobiła: Luta T. Warszawa 1910. — Skład główny w księgarni: E Wende i S-ka (T. Hiż i A. Turkuł) Krakowskie Przedm. 7. -- Stron 91.

Jan Łoś; Kazimierz Nitsch, Jan Rozwadowski —„*W sprawie Rocznika Slawistycznego*“—Kraków, w styczniu 1910.—Stron 12.

„*Sfinks*“. — Miesięcznik Literacko-Artystyczny i Naukowy pod redakcją Władysława Bukowińskiego — Zeszyt 26. — Warszawa, Luty 1910. — Stron 160. — Cena rb. 1.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: MARSZAŁKOWSKA 125.

Redaktor odpowiedzialny: Piotr Ambroziewicz. Wydawca: Józef Krobicki.

Druk Piotra Ambroziewicza, Warszawa, Warecka 5.